

Miejskie pasieki nie są dobrym rozwiązaniem dla owadów

15 września 2023

Miejskie pasieki nie do końca są dobrym rozwiązaniem dla przyrody. Wprowadzona do miasta pszczoła miodna konkuruje z innymi gatunkami zapylającymi, np. z dziko żyjącymi pszczołami – mówi w rozmowie z PAP przyrodniczka dr Anna Sobieraj-Betlińska. Owadom na całym świecie zagrażają różne czynniki antropogeniczne. Jednak pozornie pomocne działania, jak np. miejskie pasieki, mogą im bardziej szkodzić niż pomagać. Są inne sposoby wspierania owadów zapylających; każdy może też wziąć udział w obywatelskich badaniach naukowych – zaznacza dr Anna Sobieraj-Betlińska z Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.



– Na dachach galerii handlowych czy uczelni coraz częściej można spotkać miejskie pasieki. Mają ratować „zagrożone pszczoły”. Tymczasem pszczoły miodne, ogólnie rzecz ujmując, mają się dobrze. Ba, w niektórych miejscach jest ich za dużo i nawet mogą szkodzić innym gatunkom.

– Historia pszczół miodnych jest doskonale poznana. Można stwierdzić, że na świecie, także w Polsce ich kondycja jest bardzo dobra. Wyginięcie na razie im nie grozi. Od około dekady obserwujemy tendencję do stawiania miejskich pasiek w kraju. Niestety, teraz już wiemy, że nie jest to dobry trend, ponieważ wprowadzona do miasta pszczoła miodna konkuruje z innymi gatunkami zapylającymi, np. z dziko żyjącymi pszczołami, które nie mogą liczyć na naszą pomoc. Mówi się nawet o tzw. bee-washingu, który oznacza wprowadzanie klientów w błąd pozorami proekologicznych działań.

– Pszczoła miodna to niejedyny gatunek pszczoły, który ma duży udział w zapylaniu roślin, w tym upraw.

– Tak. Są to również na przykład wspomniane dziko żyjące pszczoły, które np. gniazdują w ziemi, pustych łodygach roślin, drewnie, szczelinach murów, muszlach ślimaków. Nie produkują miodu i przez to mniej się je docenia, a są ważne. Miejskie pasieki mogą im szkodzić. Przy tym pszczoła miodna zbiera pyłek i nektar na wielu różnych roślinach. Wiele dzikich pszczół korzysta natomiast tylko z wybranych gatunków i przez to jest im trudniej. Nie jestem przeciwna miejskim pasiekom, ale nie powinniśmy dopuścić do przepszczenia. Jeśli pszczelarze zakładają ule na obszarach miejskich, powinni zadbać o to, aby wzbogacić lokalny krajobraz, dodając źródła pyłku i nektaru, aby zminimalizować skutki konkurencji z dziko żyjącymi zapylaczami. W Polsce znanych jest 488 gatunków pszczół, a prawie co roku odkrywane są nowe. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wiele z nich jest rzadkich i występuje lokalnie. Nie można jednak powiedzieć, że jakiś gatunek jest mniej ważny. Trzeba chronić wszystkie, bo może być na przykład tak, że jakiś owad zapyla ograniczoną liczbę gatunków roślin i na odwrót – roślina ma swoich niewielu zapylaczy. Kiedy zginie zapylacz, zginie też roślina.

– Ale pszczoły miodne też nie są całkiem bezpieczne.

– Problem masowego wymierania pszczół miodnych, o którym dużo

mówiono w mediach, dotyczył najpierw USA, a potem krajów europejskich i już w zasadzie sobie z nim poradzono. To wskazuje, że pszczoły trzeba jednak chronić. W przypadku tego zjawiska mieliśmy do czynienia z synergią różnych czynników – jednocześnie pszczołom życie utrudniały m.in. pestycydy i różne choroby.

– Wiele owadów jest zagrożonych wyginięciem.

– Tak. Na przykład w Polsce praktycznie wszystkie trzmiele (28 gatunków) i 6 innych dziko żyjących gatunków pszczół jest chronionych prawnie, a aż 222 znajduje się w którejś z kategorii gatunków zagrożonych. Połowa z nich znajduje się w kategorii DD (Data Deficient), co oznacza, że nie znamy dobrze ich kondycji. Stan niektórych jest jednak poważny. Dotyczy to np. porobnicy paskowanej. Natomiast jeszcze do niedawna zadrzechnia fioletowa była uważana za gatunek wymarły w naszym kraju. Tę charakterystyczną, fioletową pszczołę można jednak spotkać coraz częściej. To gatunek ciepłolubny i prawdopodobnie wraz z ociepleniem klimatu przemieszcza się na północ. Czynnikiem zagrażającym owadom jest kilkanaście i oddziałują one synergicznie, potęgując swój wpływ. Mówimy o wpływach naturalnych i pochodzących od człowieka. Można więc wymienić naturalnych wrogów pszczół – drapieżniki, pasożyty, zakażające je grzyby. Nie bez znaczenia są też zmiany klimatu, choć niektóre gatunki pszczół o południowym zasięgu nawet na nich zyskują, np. znajdując nowe siedliska w miejskich wyspach ciepła. Jednym z największych zagrożeń jest jednak degradacja i fragmentacja siedlisk spowodowana działalnością ludzi, w tym urbanizacją. Dziko żyjące pszczoły muszą np. coraz dalej poszukiwać pokarmu, a im dłuższa jest ta droga, tym więcej energii potrzebują na jej pokonanie. Trzeba też wspomnieć o zanieczyszczeniu środowiska. Nie bez przyczyny dobrym wskaźnikiem biologicznym (bioindykatorem) jakości środowiska są właśnie pszczoły miodne, które kumulują w swoich ciałach i wytwarzanych przez siebie produktach różne substancje toksyczne, czy to metale ciężkie, pierwiastki radioaktywne,

czy pestycydy.

– Jak można pomóc owadom?

– Programów ochrony pszczół w kraju jest coraz więcej. Dotyczą one ochrony ich siedlisk występowania. W różnych miastach tworzone są także łąki kwietne. Stawiane są też np. domki dla pszczół, zbudowane z pustych łodyg roślin czy nawierconych klocków drewna. Tutaj trzeba jednak uważać. Sam domek bowiem nie wystarczy – ważne, aby stał w pobliżu zaplecza pokarmowego, czyli np. łąki z roślinami nektaro- i pyłkodajnymi. Jeśli takiego obszaru nie ma, trzeba by było go wcześniej stworzyć, zasiewając odpowiednie rośliny. Nie powinno się też umieszczać w nim gotowych kokonów pszczół, bo wtedy, podobnie jak w źle umieszczonych pasiekach, można wprowadzić do środowiska gatunki szkodzące tym, które już w tym miejscu żyją. Niech owady same zdecydują, gdzie chcą zamieszkać. Niektóre programy obejmują tzw. naukę obywatelską. Na przykład Stowarzyszenie Natura i Człowiek prowadzi monitoring pszczoły – zadrzechni fioletowej. W programie może uczestniczyć każdy. Ochotnicy, widząc tego owada, mogą przesyłać jego zdjęcia. Jeśli ktoś ma dom z trawnikiem, sam może wspierać owady zapylające. Wiele już robi, jeśli nie będzie zbyt często trawy kosił. Na szczęście od niedawna odchodzi się już od całkowitego koszenia trawników, oprócz miejsc, gdzie jest to potrzebne dla bezpieczeństwa czy dla celów rekreacyjnych – np. przy drogach lub polanach rekreacyjnych. Teraz trawniki coraz częściej kosi się fazowo/częściowo – koszenie jest rozłożone w czasie, nie jest od razu koszony cały teren. Wykasza się je po przekwitnięciu mniszka lekarskiego, aby nie pozbawiać intensywnie rozwijającej się wiosną populacji pszczół jednego z najważniejszych źródeł pokarmu.

Z dr Anną Sobieraj-Betlińską rozmawiał Marek Matacz

Zdjęcie: [pieterz](#) (CC0)

Źródło: NaukawPolsce.pl (PAP)

Nota biograficzna

Dr Anna Sobieraj-Betlińska pracuje na stanowisku adiunkta badawczo-dydaktycznego na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jest autorką kilkunastu publikacji naukowych oraz rozdziałów monografii na temat przede wszystkim bioróżnorodności i ekologii dziko żyjących pszczół. Zajmuje się także wpływem czynników środowiskowych na występowanie tych owadów oraz możliwościami ich ochrony.